

III. Stracone szanse — Korniu

Od autora: ROZDZIAŁ 3

Jest to powieść o bezwarunkowej przyjaźni, o poświęceniach jednej osoby wobec drugiej, o tym jak brutalny, a zarazem piękny jest świat.

Aleksander zgarnął do samochodu niskiego blondyna, który tylko wymamrotał:

- Szpital na lwowskiej - od tamtej pory siedział cicho. Co prawda na ogół, piętnastolatek bardziej przypominał małomównego brata, a niżeli rozgadaną matkę, lecz tym razem był w wyjątkowo paskudnym nastroju. Aleks przeczesał opadające na oczy, zbyt długie włosy i wsłuchał się w równą pracę odrestaurowanego fiata. Jazda klasycznym autem miała swoje minusy, brak klimatyzacji, który dawał we znaki w czasie tak upalnych dni.

Gdy wysiadali już na parkingu, Aleksander zaklął na widok ciemnych plam pod pachami na świeżej, niebieskiej koszulce. Miał jednak ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się takimi drobnostkami. Mało go obchodziły spojrzenia innych i ich komentarze, wystarczyło, żeby tupnął a na jego widok wszyscy pierzchli w inne strony.

Dowiedział się na recepcji w którą stronę mają iść i poprowadził Bartka do sali Maćka. Czuł się jak lodołamacz, który ciągnie za sobą mały stateczek. Torował drogę, a mały blondas maszerował ze spuszczoną głową za nim. Gdy dotarli na miejsce, pewny siebie Aleksander z uniesioną wysoko brodą wkroczył do pomieszczenia. Rzucił spojrzeniem na znajdujących się w nim pacjentów, a w kącie pod oknem dostrzegł mamę Maćka, która tępy wzrok utkwiała w ścianę przed sobą.

- Dzień dobry - powiedział i podszedł bliżej, biały parawan wciąż przeszkadzał mu w dostrzeżeniu przyjaciela, ale jego mama drgnęła i powoli odwróciła głowę w stronę gości.

- Dobrze, że jesteście - wstała wciąż z grobową miną, co do niej całkowicie było niepodobne, przytuliła Bartka i wzięła Aleksa pod ramię, odciągając od łóżka. Chłopak nie wiedział co zrobić, ale wyszedł za nią na korytarz, rzucił jeszcze okiem na oniemiałą twarz Bartka.

- Aleks to dla mnie za dużo - wyszeptała mama Maćka.

- Pani Marysiu, wszystko będzie dobrze - odparł próbując ją uspokoić.

- Nie rozumiesz, już nic nie będzie tak jak było. Aleks wiesz, że jest u nas ciężko, chłopcy stracili ojca, Bartek nie może też stracić brata. - Drobną kobietą była strasznie roztrzęsiona, słowa wypowiadała drżącym tonem wciąż na skraju płaczu, a wzrok ponownie utkwiała w ścianie.

- Pani Marysiu, Maciek może nie wygląda, ale to jest twardziel. Nic mu nie będzie i za tydzień będziemy się z tego śmiać.

Kobieta popatrzyła na niego, jej wzrok nie wyrażał jedynie smutku i niedowierzania. Aleksander widział to jasno, zielone oczy przepełnione były całkowitą bezsilnością, brakiem wiary, siły. To nie była osoba, którą znał. Samotna matka, pracująca na dwa etaty, zajmująca się dwoma synami, a jednak wciąż pełna energii i radości. Kobieta, która wszystko potrafiła obrócić w żart, która nawet po najgorszym dniu potrafiła powiedzieć: "nie pękaj, jutro może być gorzej" po tym dawała w ramię kuksańca i puszczała oczko z szerokim uśmiechem. Po spojrzeniu w te oczy, Aleksa ogarnął strach, a mama Maćka wyszep-

tała:

- Idź do niego.

Tym razem już bez przesadnej pewności siebie, jak gdyby jedno jej spojrzenie zadziało jak wzrok meduzy, zamieniając silne nogi w kamienie, skierował się do łóżka ukrytego za parawanem. Twarz Bartka wykrzywiła się w nienaturalnym grymasie, a z jego oczu ciekły łzy. Aleksander zadrżał i niepewnie ominął cienką zasłonę. Zdawało mu się jakby ta odrobina materiału stanowiła betonową ścianę, której nikt nie powinien przekraczać. Z jednej strony mamy naszą szarą rzeczywistość, która na swój marny sposób i tak jest kolorowa. Z drugiej zaś jest tylko ból, rozpacz, często rozczerowanie tym, że może być jeszcze gorzej. Tym razem właśnie tak było.

Na łóżku szpitalnym nie leżał Maciek. Aleksander zamrugał, aby lepiej zidentyfikować to co widzi. Twarz jego najlepszego przyjaciela wyglądała jak jeden wielki siniak, do tego jeszcze mocno obandażowany. Jednak z rąk znajdowała się w gipsie, ale to co najbardziej przeraziło chłopaka znajdowało się niżej. Brak narzuty wykazywał straszną prawdę o stanie poszkodowanego, Aleks nie mógł uwierzyć w to co widzi, wyciągnął przed siebie dłoń, aby upewnić się, że nie śni na jawie. Skierował ją ku nodze przyjaciela, ale nie natrafił tam na nią. Świat zamazał się, gdy w oczach stanęły mu łzy, zamrugał, przetarł je i spojrzał jeszcze raz. Zamiast, chudych i szpotawych nóg Maćka, dostrzegł jedynie dwa, obandażowane kikuty kończące się w połowie ud.

- Nie... - wysapał, nic innego nie był w stanie z siebie wydusić. Spojrzał na siną twarz przyjaciela, pożądanego w głębokim śnie, być może narkozie.

- Nie... - wydyszał znów, a jego twarz zalały łzy.

- Aleks - wyszeptała pani Marysia - muszę stąd wyjść, zostaniesz z Bartkiem?

On jednak tylko zdołał pokiwać głową, a kobieta o pustych oczach opuściła salę.

Po jakimś czasie łzy wyschły, a on siedział i nie odzywał się do nikogo. Przybrał pozycję psa strzegącego swojego największego skarbu. Czekał aż jedna z powiek drgnie, czekał na przybycie lekarza, aby wypytać go o stan przyjaciela. Czekał aż ktoś mu wyjaśni jak to się do cholery mogło stać.

Bartek także się nie ruszał, ale on nie miał odwagi patrzeć na brata, zamiast tego opuścił głowę i przez ponad dwie godziny oglądał nowe buty, o które prosił matkę przez wiele tygodni. Był z siebie taki dumny, gdy w końcu uległa jego namowom, naciągnął kobietę, która go kochała, która oddała by za niego życie na kilkaset złotych, żeby dumnie paradować po szkole w rzadko spotykanych pumkach. Teraz przeklinał swoją głupotę i egoizm, pragnął oddać buty i wszystkie inne niepotrzebne rzeczy materialne, które wysepił, aby tylko zwrócić bratu to co najcenniejsze. Zdrowie.

W porze obiadowej do sali wkroczył policjant. Jego niepewny krok zdradzał, że nie przyszedł w obowiązkach służbowych. Aleksander zacisnął szczęki i wstał. Przewyższał funkcjonariusza budową ciała, a wiekiem pewnie mu dorównywał.

- Przepraszam, że przeszkadzam, chciałem tylko zobaczyć jak on się czuje - wyszeptał młody pies.

- Kim jesteś? - spytał twardo Aleks, wychowany na osiedlu wśród kibiców, został zaprogramowany, aby

nienawidzić policji, choć nigdy mu nic nie zrobili.

- Byłem na miejscu wypadku... - nawet nie dokończył zdania. Dużo większy Aleksander chwycił go za ramię i niemal siłą wyciągnął z pomieszczenia - co robisz, oszalałeś?

Chłopak jednak nie słuchał, a bardziej zdziwiony niż zdenerwowany funkcjonariusz nie szarpał się. Aleks wprowadził go do męskiej toalety i dopiero wtedy wypuścił z uścisku, pospiesznie sprawdził, czy nikogo nie ma w środku i odwrócił się do policjanta, jego oczy płonęły czystą nienawiścią.

- Kto to zrobił? - wypalił nawet nie próbując opanować tonu.

- Uspokój się - warknął policjant - za takie zachowanie już mógłbym załatwić ci areszt.

- W dupie to mam, kto to zrobił?

- Stawiasz wszystkich w niekomfortowej sytuacji. Wszystko ci powiem, ale nie zachowuj się jak skończony dupek.

Aleks aż wzdrygnął się po słowach młodego funkcjonariusza i już chciał coś dalej powiedzieć, gdy drzwi się otworzyły i wkroczył Bartek.

- Wyjdź - warknął Aleksander.

- Pan wie co się stało - wyszeptał w stronę policjanta - proszę nam powiedzieć.

Gdy uniósł głowę z jego spojrzenia można było odczytać niemal to samo co z oczu matki, lecz to nie wszystko. Oczy Bartka lśniły się całkowitym niezrozumieniem i Aleks wiedział o co chodzi. Kilka lat wcześniej, rzeczywistość zabrała jego ojca i chłopak był pewien, że dość już się w życiu nacierpiał, jednak teraz, gdy wyciągnęła ręce w stronę starszego brata, nie mógł tego zrozumieć. Dlaczego to się dzieje, dlaczego jego bliscy są tak krzywdzeni, a on sam jest całkowicie bezradny. Ten wzrok ostudził całą agresję, która jeszcze przed momentem rozsadzała Aleksandra.

- Powiedzcie mi najpierw jak się czuje, czy wszystko jest w porządku?

- Nie jest dobrze - odparł ostudzony Aleks. - Wciąż czekamy na wyniki serii badań. Póki co jego stan jest stabilny i prawdopodobnie wyjdzie z tego, jednak do końca życia pozostanie kaleką.

Funkcjonariusz pokiwał głową i przetarł dłonią pot z czoła.

- Nazywam się Janusz Karaś, pierwszy raz zostałem wezwany do takiego przypadku i pewnie stąd moje zainteresowanie stanem Maćka. Cóż mogę wam powiedzieć? - Janusz pokręcił głową i bez wahania spojrzał w czarne oczy Aleksa. - Gdy przyjechaliśmy na miejsce, to było jak w jakimś tanim amerykańskim filmie. Małolaty wrzeszczały dookoła. Chłopacy kręcili filmiki, a dziewczyny ryczały. Podszedłem do auta, czarna beemka wbiła się w budynek, nie było by w tym nic złego, gdyby nie to, że pomiędzy skasowaną maską, a ścianą znajdował się Maciek. Byliśmy pewni, że nie żyje, ale starszy funkcjonariusz szybko wziął się w garść i kazał mi się ogarnąć. Czułem się jak w jakimś amoku, pamiętam że zadzwoniłem po posiłki, później rozganiałem gówniarzy. Przyjechała straż i pogotowie, odciągnęliśmy auto i wydostaliśmy biedaka stamtąd. Z jego nóg nic nie zostało i w głowę też porządnie oberwał, ale wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że jego przeżycie było cudem.

- Co się stało z kierowcą? - spytał Aleks tonem chłodnym, aczkolwiek spokojnym.

- Wciąż go szukamy, jesteśmy pewni, że był pod wpływem alkoholu, ale póki co nie wiemy nic więcej.

Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu, a potem cicho przemówił Aleks.

- Janusz, dasz mi znać jak go złapiecie?

Funkcjonariusz zmierzył dryblasę chłodnym spojrzeniem, ale na jego twarzy zagościł nikły ślad współczucia.

- Dasz mi znać jaki jest jego stan?

- Dlaczego ci tak na nim zależy? - spytał podejrzliwie Bartek.

- Mówilem, to mój pierwszy taki przypadek, poczułem się osobiście odpowiedzialny. - Policjant na moment zamyślił się, po czym dodał. - Gdy byłem dzieckiem, mój dziadek zginął pod kołami pijanego kierowcy.

Aleksander poczuł dziwną nutę sympatii wobec nieznajomego. Od lat uważał psy, za ludzi bez pomysłu na życie, bez żadnych ambicji, którzy tylko chcą mieć stałą robotę, a do tego wkurzać obywateli. Janusz trochę zmienił ten punkt widzenia. Wyciągnął dłoń w stronę funkcjonariusza.

- Źle zaczęliśmy, Aleksander Kowal.

Karaś uścisnął jego dłoń i zapytał:

- To mamy umowę? Ja tobie dam znać jak będę coś wiedział, a ty mi?

Po chwili namysłu Aleks potwierdził i oboje wymienili się numerami telefonów. Następnie funkcjonariusz opuścił szpital, a czuwający powrócili do łóżka poszkodowanego.

Niedługo później powróciła mama Maćka. W siatce przyniosła styropianowe opakowania z żurkiem, a chłopcy dopiero zdali sobie sprawę, że od rana ni nie jedli. Dopiero pod wieczór zaszczycił ich swą obecnością doktor na którego barki spadła odpowiedzialność za poszkodowanego.

- Pani Szmyc, bardzo mi przykro z powodu syna, zrobiliśmy co mogliśmy. - Po tych słowach kobieta wstrzymała oddech, oczekując dalszych wyjaśnień. - Maciej będzie żył - pani Marysia wypuściła powietrze z głośnym świstem.

- Najprawdopodobniej jeszcze dziś się przebudzi, dlatego ważne jest, abyście przy nim byli i go wspierali. Jest jeszcze coś co nas niepokoi. Pomimo silnego urazu głowy, nic nie wskazuje na to, żeby coś miało być z nią nie tak. Jednak jeśli chodzi o amputację kończyn, czasem zdarza się tak, że organizm źle na nią reaguje, tak więc gdy tylko coś będzie nie tak, muszę zostać powiadomiony. Z początku będzie czuł swędzenie i z pewnością ból, ale to z czasem powinno ustać.

Lekarz jeszcze przez jakiś czas rozmawiał z mamą Maćka, Aleksander jednak przestał ich słuchać. Podszedł do przyjaciela i ścisnął jego zdrową rękę. Zastanawiał się co zrobić, aby pomóc mu, aby wesprzeć go w tych trudnych chwilach. Co ma zrobić? Współczuć mu? A może zażartować? Przedtem doga-

dywali się bez słów, całkowicie siebie uzupełniali, teraz wydawało mu się jakby to była wieczność temu, nie miał pojęcia jak ma rozmawiać z dwudziestolatkiem, któremu właśnie amputowano obie nogi. Kiedyś śmiali się całymi godzinami z własnych niedoskonałości, a teraz? Życie całkowicie się zmieniło i to w zaledwie kilka sekund. Już nic nigdy nie będzie wyglądało tak samo, a wszystko dlatego, że nabijał się z wątłego ciała Maćka i ten postanowił zacząć ćwiczyć. Gdyby tylko trenował gdzie indziej, gdyby został dłużej, aby wziąć prysznic, albo wrócił do domu biegiem. Gdyby tylko... słowa bez żadnego znaczenia, nie ma co gdybać. Wszystkie te małe szczegóły dotyczące życia Maćka doprowadziły go akurat do tego momentu, do chwili, gdy czarne bmw wjechało na chodnik.

- Mama... - cicho wyszeptał leżący na łóżku, a wszyscy dookoła zamilkli.

- Przebudził się - powiedział lekarz - mało kto, po tak poważnym wypadku, dostaje drugą szansę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Korniu, dodano 16.10.2014 15:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.